

# Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Ameryka Północna i Południowa.



Jolanta Tambor i Romuald Cudak, Brazylia, Iguacu.

**Jolanta Tambor i Agnieszka Tambor** (*Katowice*)

Efektom wyboru kolejnej specjalności przez studentów międzynarodowych studiów polskich, była Ameryka Północna. Mamy sporo fascynatów Kanady i USA, więc przedsięwzięcie będzie co najmniej równie atrakcyjne, jak poznawanie Dalekiego Wschodu. Mamy fachowców od kultur rdzennych, od amerykańskiego filmu, od historii, ciekawostek historyczno-politycznych (jak choćby JFK), od poezji

amerykańskiej, od amerykańskiego jazzu. Liczymy też na gości zza oceanu. Swój pobyt jako visiting professor obiecał niezawodny, zawsze chętny do współpracy prof. Wacław Osadnik z University of Alberta, który opowie o literaturze i filmie poświęconych imigracji polskiej, ukraińskiej i niemieckiej w Kanadzie. Dla naszych studentów, którzy rekrutują się w 1/3 z Polaków, w 1/3 Ukraińców, a w 1/3 z osób z innych miejsc świata, to zagadnienia nadzwyczaj ciekawe. Osobistą lub „skypową” rozmowę ze studentami obiecała też Eva Stachniak, kanadyjsko-polska pisarka, która podczas mojego pierwszego pobytu w Kanadzie zdobyła najwyższy kanadyjski laur za debiut powieściowy. Jej debiutancką powieść *Konieczne kłamstwa* przeczytałam w tłumaczeniu polskim i myślę, że powinni ją przeczytać wszyscy, którzy zajmują się kontaktami międzynarodowymi, interkulturowością i chcą łamać zaszczyty w ludzkich kontaktach wynikające z trudnej historii.

Ten wybór studencki ogromnie mnie ucieszył, bo przed Dalekim Wschodem, a potem długo równoległe z nim moim odkryciem, moją miłością była Ameryka Północna. Kiedy pierwszy raz leciałam do prof. Osadnika (który jak łatwo się domyślić karierę akademicką rozpoczynał na UŚ) do Edmonton na Tydzień Kultury Polskiej, myślałam, że to jednorazowa przygoda. Ale... często w życiu pomaga przypadek. UŚ kupił mi wtedy zły bilet powrotny, na szczęście udało się go zamienić, ale nowy zawierał 8-godzinne czekanie w Toronto. Udało mi się uprosić Bożenę Szalastę-Rogowską, koleżankę z UŚ, która wtedy pracowała na UofT oraz szefową torontońskiej polonistyki, by zabrały mnie z lotniska i pokazały cokolwiek w Toronto. Byłam przekonana, że muszę naraz zobaczyć wszystko, bo nigdy więcej nie uda mi się na ten kontynent przylecieć powtórnie. Poznanie prof. Tamary Trojanowskiej wiele zmieniło w moim życiu. Wcześniej nie wyjeżdżałam na dłużej niż 10 dni. Ogłoszony w Toronto konkurs skłonił mnie do wyjazdu na rok jako profesorka wizytująca. I to była największa przygoda mojego zawodowego życia. Uczyło mi się tam świetnie, miasto było przyjazne i jak zawsze odtąd powtarzam „łatwe w obsłudze” i mnóstwo fajnych ludzi: w tym wielcy jak Florian Śmieja i dopiero swą wielkość budujący, jak doktoranci polonistyczni: Ola Ponichtera, Agnieszka Polakowska czy Artur Płaczkowski. Olśniło mnie Ontario, ale rozczarowała Niagara. Po filmie z Marylin Monroe oczekiwałam czegoś innego, nie wiem czego, ale... innego.



W Kanadzie

## **Agnieszka Tambor**

A ja z Niagarą nie miałam takiego problemu, bo wodospad zobaczyłam zimą i... był zamarznięty! Lodowe sople takiej wielkości robią wrażenie. Zresztą Kanada i w ogóle kontynent Ameryki Północnej to dla mnie największa miłość. Z wykształcenia jestem filmoznawcą - ale nie takim od kina przez duże „K”. Szczerze mówiąc od kina artystycznego wolę *Szybkich i wściekłych* i *Avengersów*, zatem wszystko na TYM kontynencie jest dla mnie filmowe i magiczne. Kanadę po tej pierwszej wizycie nad Niagarą odwiedzałam jeszcze kilkakrotnie. Były to i wykłady gościnne w Edmonton (do dziś mam tam wielu przyjaciół) i udział w Targach Edukacyjnych. W ubiegłym roku zaś poleciałam do USA na warsztaty metodyczne dla nauczycieli i od szkoły do szkoły, przejechałam samochodem całe zachodnie wybrzeże Stanów od Portland

(gdzie gościła nas rodowita cieszynianka, a dziś „portlandyjka” Renata Dajnowska, szefująca tamtejszej organizacji skupiającej szkolnictwo polonijne), przez San Francisco, Los Angeles i San Diego aż po Tijuane i szczerze mówiąc, to dopiero było iście filmowe przeżycie – nie wiem, co wspominać lepiej, kompletnie przypadkowy i zaskakujący postój na ostatniej stacji benzynowej, na której przed wypadkiem zatrzymał się James Dean, czy przesympatyczne spotkanie z LAPD, kiedy to okradziono nam samochód na parkingu (w poszukiwaniu mojej torebki wysłano nawet helikopter!). Ale wszystko to przyćmiewały spotkania z uczniami i ich rodzicami. Dzieci cieszyły się z każdej lekcji z nauczycielkami, które przyjechały do nich prosto z Polski, i kazały przyrzekać, że do nich wrócimy.

## **Jolanta Tambor**

Niezwykle dobrze wspominać półroczny pobyt w Edmonton – bo Toronto mnie ośmieliło, postanowiłam więc skorzystać z zaproszenia prof. W. Osadnika, by go zastąpić podczas jego urlopu naukowego. Miałam tam zajęcia z języka biznesu i język polski dla zaawansowanych. Zwiedziłam kilkakrotnie Góry Skaliste z rodziną i przyjaciółmi. Stamtąd robiłam sobie weekendowe wycieczki do USA: to niezapomniany wypad z mężem, córką oraz byłymi studentami mojej letniej szkoły języka polskiego, Dominikiem i Piotrem Hubaczkami do San Francisco, ale też do Katarzyny Dziwerek, koleżanki, szefowej polonistyki w Seattle, gdzie miałam szansę przeprowadzić zajęcia na prestiżowym University of Washington czy do przyjaciółki z liceum, która mieszkała wtedy w Denver.

Stamtąd robiłam też wypad do Vancouver, gdzie miałam okazję spotykać się ze wspaniałymi ludźmi, którzy wiele dla kultury polskiej i obecności Polski w Kanadzie zrobili: Andrzejem Buszą, Anią Lubicz i Romanem Sabo, z którym razem studiowaliśmy polonistykę na US.

Ameryka Północna ośmieliła mnie w różnych działaniach – tam zdecydowałam się pierwszy raz wypożyczyć samochód i spełnić swoje marzenie, by ruszyć w trasę autostradą międzystanową. Tam kupowałam bilety lotnicze internetowo i latałam, gdzie się tylko dało, żeby wchłonąć jak najwięcej z tego kontynentu, który wydawał się kiedyś poza zasięgiem. Tam zostawiłam kawałek swojego serca, bo miejsce, w

którym człowiek trochę pomieszkał i popracował ciągnie niesłychanie.



W Kanadzie

**Jolanta Tambor, Agnieszka Tambor**

I wydawało nam się, że na tym zakończyłyśmy polonistyczny podbój międzykontynentalny. Nie myślałyśmy, że uda nam się jeszcze z polskimi lekcjami, z polskimi wykładami, z polską książką dotrzeć do Ameryki Południowej. Bardzo długo bowiem nie było tam akademickiego nauczania polonistycznego. Aż dzięki usilnym staraniom Polonii brazylijskiej i polskich władz konsularnych powołano polonistykę na Uniwersytecie Federalnym Parany w Kurytybie.

**Jolanta Tambor**

Szefową polonistyki została prof. Aleksandra Piasecka-Till, katowiczanka od kilkadziesiąt lat zamieszkała w Brazylii. Znalazła zatem nas, swoich ziomków

zajmujących się propagowaniem polszczyzny w świecie i zaproponowała współpracę. I znów zbiegi szczęśliwych okoliczności: kilka miesięcy później Rektor UŚ, prof. Wiesław Banyś leciał do Brazylii na konferencję Alfa Puentes jako przedstawiciel KRASP (był wtedy przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich), mógł więc zboczyć z trasy i przed Sao Paulo wylądować w Kurytybie, gdzie uroczyście podpisano umowę o współpracy. Kolejne kilka miesięcy i postanowiliśmy zapisy umowy zacząć wcielać w życie. Polecieliśmy z prof. R. Cudakiem, by przeprowadzić cykle wykładów o języku i literaturze. Oprócz tego prof. A. Piasecka-Till zorganizowała dwie konferencje: jedną inaugurowaną przez R. Cudaka poświęconą Julianowi Tuwimowi, a drugą śląską z otwierającym tekstem J. Tambor. Śląsk to dla Brazylii ważny polski region, bo z Górnego Śląska pochodzi spora część najstarszej brazylijskiej imigracji. Na konferencjach publiczności było ogromnie dużo. Studenci byli nieprawdopodobni – spędzali z nami także wieczory, zapraszając na tradycyjną caipirinhię do studenckiej knajpki Mafalda, by dalej rozmawiać o poezji i o końcówkach. Towarzyszyli nam w zwiedzaniu Kurytyby – mieszkaliśmy u Rity i Sidneya Kanayama, a dwie spośród naszych studentek – Pedrita Setenareski i Regiane Czervinski zdecydowały się na roczne studia w Polsce. Pokazali nam wszystko – od ogrodu botanicznego i opery po kapibary, które wylegiwały się w parku w środku Kurytyby. Weekendy przeszły nasze oczekiwania – najpierw polecieliśmy do Foz do Iguasu, by zobaczyć wodospady, a potem do Rio de Janeiro, by przenocować na Copacabanie.

## **Agnieszka Tambor**

A potem znalazła nas Janice Thiel z Katolickiego Uniwersytetu Parany (PUCPR) potomkini najdawniejszej polskiej emigracji, w której pamięci pozostało już tylko „dzień dobry pani”, ale na trwałe osadził się w niej sentyment do Polski. Janice, po przeprowadzonej przeze mnie na PUCPR prezentacji dotyczącej UŚ zaproponowała współpracę, która trwała wiele lat. Jedno z moich ciekawszych przeżyć dotyczących wykładów na tym uniwersytecie (na którym, poza naszymi gościnnymi wykładami, które zapełniały kilkusetosobowe sale, nie odbywa się żadne nauczanie związane z Polską i językiem polskim) to dziewczyna która podeszła po zajęciach i poprosiła mnie o przeczytanie na głos swojego nazwiska. Wiedziała, że ma polskich przodków,

jednak nikt w rodzinie nie mówił już po polsku i nazwiska „Czocher” nie był w stanie poprawnie po polsku przeczytać. Okazało się, że ode mnie usłyszała taki sposób jego wymowy pierwszy raz w życiu.



Iguacu, tukan w Zoo.

### **Jolanta Tambor**

Podczas któregoś z kolejnych pobytów w Kurytybie między lekcjami na UFPR i PUCPR byłam u Konsula Generalnego Marka Makowskiego i tak od słowa do słowa padła propozycja, byśmy wspomogli warsztaty metodyczne, które Konsulat regularnie od kilku lat organizował na początku grudnia dla nauczycieli polskiego z pięciu brazylijskich prowincji. To było kilka lat temu i nadal latamy tam prowadzić wykłady. Było w Kurytybie już ponad 20 wykładowców z UŚ, wykształciliśmy wielu nauczycieli. Z Brazylią, z UFPR zrealizowaliśmy kilka projektów tłumaczeniowych. Zaczęło się od mojej fascynacji Paulem Leminskim, brazylijskim poetą polskiego

pochodzenia, piszącym po portugalsku, który z formy i obrazu swoich wierszy przypominał Mirona Białoszewskiego, którego ja bardzo lubię, a jest zawodową fascynacją mojego męża, R. Cudaka. Bardzo chcieliśmy jego postać i jego wiersze przybliżyć polskim czytelnikom. Do pomysłu zapalił się Piotr Kilanowski z UFPR i Konrad Szcześniak z UŚ - zaczęli tłumaczyć, zdobyliśmy pieniądze na wydanie miniantologii polsko-portugalskiej jego wierszy i na imprezy promocyjne. Potem projekt w odwrotną stronę, czyli z portugalskimi tłumaczeniami polskiej poezji poświęciliśmy Zbigniewowi Herbertowi. Interpretacjami jego wierszy zachwycała kurytybską publiczność prof. Danuta Opacka-Walasek, która towarzyszyła mi podczas jednej z brazylijskich wypraw, ona też napisała wstęp do antologii. Ten niewielki projekt zaowocował potem ogromną portugalską antologią Herberta w tłumaczeniu P. Kilanowskiego. Nie ma chyba większej satysfakcji niż fakt, że udało się brać udział w dziele przeniesienia przez ocean poezji takich twórców.





jedna z najaktywniejszych nauczycielek i organizatorek szkolnictwa polskiego w Argentynie i uczestniczek naszych warsztatów, Teresa Uzarowicz. Drugim sukcesem jest powstanie pierwszej klasy języka polskiego w Paragwaju - założyła ją jedna z uczestniczek (trzykrotna), która wraz z mężem przeprowadziła się do Paragwaju, a właściwie do niego wróciła i postanowiła języka polskiego uczyć dzieci w swojej miejscowości. W Paragwaju polska imigracja jest rozproszona i bardzo zaniedbana. To najbiedniejszy kraj Ameryki Południowej i Polacy docierają tam niezwykle rzadko.

### **Jolanta Tambor, Agnieszka Tambor**

Dla Uniwersytetu Śląskiego i jego światowych partnerów jednym z priorytetów jest internacjonalizacja realizowana w sferze edukacji i badań naukowych, którym służą treści interkulturowości i wielojęzyczności programów oraz umożliwienie wzajemnych intensywnych kontaktów: studentom studiów na partnerskich zagranicznych uczelniach i stworzenie możliwości kontaktu z wykładowcami z zagranicznych uniwersytetów, wykładowcom możliwość kontaktów naukowych, ale i metodyczno-dydaktycznych, co pozwala usprawniać nieustannie programy nauczania. Każda z zaplanowanych wizyt i każdy z pobytów jest niezwykle cennym doświadczeniem. Istotną rolę ambasadorów uniwersytetów poza ich murami odgrywają absolwenci studiów, staży i kursów. Dobre relacje, wspólne projekty to czynniki, które w istotny sposób oddziałują na popularność wyboru kierunków związanych z nauczaniem języka i kultury krajów partnerskich, czego potwierdzeniem są mierzalne wskaźniki migracji w celach naukowych. Specjalistyczne kształcenie filologiczne umożliwia najlepsze poznanie danej kultury poprzez pełne zanurzenie się w niej, zaś poznanie języka umożliwia ukształtowanie się wszystkich sprawności językowych. Dzięki mobilności wykładowców udaje się utrzymać wysoki poziom nauczania, zainicjować nowe wspólne projekty, a także promować wszystkie elementy językowo-kulturowe w kraju partnerskim, co korzystnie wpływa na rozwój wzajemnych stosunków naukowych oraz dydaktycznych, jest także zgodne z misją tych uczelni oraz wizją ich rozwoju na lata następne.

Ale najważniejsze są kontakty, znajomości, przyjaźnie, rozmowy. Poznawanie ludzi to

fascynujące doświadczenie.

## **Jolanta Tambor**

Panie Florianie, dziękuję! Za to, że Pan jest, że mogłam Pana poznać. Za to, że zechciał Pan ze mną rozmawiać o Śląsku. Za to, że interesuje się Pan tym, co robimy i w Polsce i na świecie. Za to, że skłonił nas Pan do spisania tych myśli, uwag, wspomnień. Za to, że wciąż jest Pan Polakiem i Polska oraz Polacy mają swe trwałe miejsce w Pana sercu.